

Włodzimierz Kozłowski

**PULKOWNIK JÓZEF PECKA – ŻOŁNIERZ I DOWÓDCA
DOPEŁNIENIE „NIEZNANEGO” LOSU (1939–1940)**

Prezentowany tekst stanowi uzupełnienie zarysu biografii płka J. Pecki, jaki opublikowano w 1981 r.¹ Dotyczył on żołnierza Legionów Polskich, oficera Wojska Polskiego w okresie międzywojennym, zajmującego w ostatnich latach niepodległości wyższe stanowiska dowódcze: zastępcy dowódcy 67. pułku piechoty w Brodnicy (1931–1935), dowódcy 58. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Poznaniu i później pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Zdołbunów” w Równem Wołyńskim. Natomiast we Wrześniu 1939 r. płk J. Pecka był dowódcą piechoty dywizyjnej rezerwowej 38. Dywizji Piechoty, czyli zastępcą dowódcy tego związku taktycznego. Dywizję wystawiono na bazie jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza. Dalsze losy płka J. Pecki związane są ściśle z dywizją, która skończyła swój szlak bojowy na przedpolach Lwowa, walcząc do końca z Niemcami.

Gdy 38. Dywizja Piechoty, której szeregi szybko topniały podczas zaciętych walk z przeważającymi siłami niemieckimi pod Lwowem, przestała

¹ W. Kozłowski, *Pułkownik Józef Pecka – żołnierz i dowódca. Zarys biografii*, „Acta Universitatis Lodzianis” 1981, Folia Historica 7, s. 185–206. Przy opracowaniu niniejszego tekstu wykorzystano informacje pisemne Liliany Ojrzanowskiej, córki pułkownika z 12 IV i 11 VI 1991 r., a także z 8 XI 1995 r. Dane o przebiegu służby wojskowej: Centralne Archiwum Wojskowe, Akta personalne płka J. Pecki, t. 8043. Pierwsza wersja zarysu biografii trafiła do „Rocznika Przemyskiego”. Złożony tam tekst został jednak „rozsypany”, zawierał bowiem zdanie: „Prawdopodobnie zmarł wiosną następnego roku”. Autorowi pozostała jedynie pamiątkowa tzw. szczołka, na której cenzor (?) podkreślił czerwonym kolorem wymienione słowa. Dzięki Wydawnictwu Uniwersytetu Łódzkiego ukazał się zatem wspomniany zarys biografii, recenzowanej ponownie w instytucji wojskowej w Warszawie. Wówczas to recenzent napisał, iż ustalenie daty śmierci płka J. Pecki nie powinno przysporzyć trudności (sic!). Oczywiście, miał przysłowiową „świętą” rację. Jednak tekst kończył się bez tej daty. Nie mogła być bowiem podana wiosna 1940 r. Istnieje przeto uzasadniona potrzeba dopełnienia „nieznanego” losu tego dzielnego żołnierza i dowódcy Września. Artykuł jest zatem próbą odtworzenia – na podstawie niewielkiego zasobu historycznego tworzywa – ostatniego okresu życia pułkownika.

istnieć (20 IX 1939 r.), nieliczni jej żołnierze trafili w ręce Niemców lub – po wycofaniu się Wehrmachtu – znaleźli się w niewoli radzieckiej. Jeszcze inni przedzierali się ku granicy rumuńskiej, dążąc tą drogą do mającego powstać – jak przeczuwali – polskiego wojska we Francji. Pozostali natomiast, o ile nie byli ranni, zmierzali do domu. Tak też uczynił i płk J. Pecka.

Tymczasem Równe Wołyńskie, gdzie mieszkał przed wojną, miało za sobą bombardowania Luftwaffe. Szczególnie ucierpiało wówczas stacja kolejowa i znajdujące się tam transporty wojskowe. W Równem Wołyńskim ulokowano m. in. Ośrodek Zapasowy Artylerii Lekkiej nr 5 ppłka dypl. w st. sp. Zenona Adamowicza. Znajdował się on w koszarach 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich, skupiając nadwyżki 6, 21. i 23. pułku artylerii lekkiej. W mieście i po okolicy błąkało się wiele mniejszych oddziałów i pojedynczych żołnierzy. Na Wołyniu granicy strzegł pułk Korpusu Ochrony Pogranicza „Równe”.

Tymczasem 17 IX 1939 r. rano Armia Czerwona wkroczyła na terytorium II Rzeczypospolitej. Jej 5. Armia komdiwa Iwana Gierasimowicza Sowietnikowa i 15. (Samodzielny?) Korpus Strzelców komdiwa Piotra M. Filatowa, wchodzące w skład północnego skrzydła wojsk Frontu Ukraińskiego komandarma I rangi Siemiona Konstantynowicza Timoszenki, miały opanować południowe Polesie i Wołyń, następnie zaś posuwać się na Lublin i Puławy. Główny kierunek ich uderzenia wiódł przez Równe Wołyńskie–Łuck i dalej na Hrubieszów. W tym właśnie celu 8. Korpus Strzelców kombriga Josifa G. Rubina, składający się z 81. (dowódca płk Siemion K. Kondrusiew) i 44. Dywizji Strzelców (dowódca kombrig Aleksiej J. Winogradow), przekroczył granicę państwową w rejonie Korzec–Ostróg nad Horyniem–Dederkały i skierował się na Równe Wołyńskie–Zdołbunów i Dubno. Poprzedała go 36. Brygada Pancerna kombriga Michaiła M. Bogomołowa, która – mając podobno prawie połowę (?) niesprawnych czołgów – uderzyła mało energicznie, napotykając twardy opór strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza. Po zajęciu m. in. Równego Wołyńskiego 8. Korpus Strzelców winien posuwać się – jak wspomniano – na Łuck, Włodzimierz Wołyński, Kowel i dalej ku Brześciowi nad Bugiem. Takie właśnie zadanie powierzono lewemu, silniejszemu skrzydłu 5. Armii, które 17 września odniosło poważniejsze sukcesy. W ciągu tego dnia wojska komdiwa I. G. Sowietnikowa zniszczyły większość sił pułku „Równe” (dawny pułk „Zdołbunów”) ppłka Władysława Węgrzyńskiego, z którego ocalał jedynie dywizjon kawalerii „Niewirków”. Marsz kolumn pancernych przeciwnika przez Korzec i Ostróg nad Horyniem wymusił także odwrót słabego zgrupowania ppłka Z. Adamowicza, które ok. godz. 16.00 opuściło miasto, udając się w kierunku północnym. W Równem Wołyńskim pozostała jedynie bateria haubic 100 mm, nie mająca koni zaprzęgowych. Oddziały radzieckie dotarły do miasta nie napotykając niemal oporu i wkroczyły doń – zgodnie z założeniem – wieczorem, witane

głównie przez mniejszości narodowe – Ukraińców i Żydów. Polacy byli wówczas zdezorientowani różnymi przeciwstawnymi pogłoskami. Jedni mówili, że Rosjanie nadciągają z pomocą, inni zaś szli jeszcze dalej – twierdzili, że ZSRR wydał wojnę III Rzeszy. Zachowanie krasnoarmiejców pogłębiało te rozterki. Nie sposób pojąć – z perspektywy czasu – takiego toku rozumowania, skoro 17 września przed południem w rejonie Równego Wołyńskiego samoloty wroga zrzucały ulotki, głoszące, że Armia Czerwona idzie „oswobodzić narody białoruski i ukraiński od polskich panów”².

W tymże mieście był przed wojną duży garnizon wojskowy. Stacjonowało tam dowództwo 13. Dywizji Piechoty, której b. dowódca, płk dypl. Stefan Cwiertniak odebrał sobie życie na wieść o wejściu Rosjan. W Równem Wołyńskim przebywały do mobilizacji 44. Pułk Strzelców Legii Amerykańskiej i 45. Pułk Strzelców Kresowych. Z tejże dywizji w mieście był także 13. pułk artylerii lekkiej i inne, mniejsze jednostki. Stacjonowała tam również kawaleria (dowództwo Wołyńskiej Brygady Kawalerii i 21. Pułk Ułanów Nadwiślańskich). Po odejściu tych oddziałów na zachód, w mieście pozostał m. in. Ośrodek Zapasowy 13. Dywizji Piechoty ppłk Kazimierza Czarneckiego, wycofany następnie do Łucka.

Ponadto w Równem Wołyńskim stacjonowało dowództwo Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Zdołbunów”, składającego się z 4 batalionów („Hoszcza”, „Ostróg”, „Dederkały”, „Żytyń”), kawalerii (2-szwadronowy szkolny dywizjon „Niewirków” oraz szwadrony „Dederkały” i „Mizocz”). Do mobilizacji pułkiem tym dowodził – przypomnijmy – płk J. Pecka, potem zaś dowództwo przejął ppłk W. Węgrzyński, będący jednocześnie dowódcą batalionu „Hoszcza”. W tymże czasie pułk został zmniejszony o batalion „Żytyń” i szwadron „Mizocz”.

W nocy z 17 na 18 września we Włodzimierzu Wołyńskim generałowie Mieczysław Smorawiński, Mieczysław Trojanowski, Kazimierz Sawicki i Juliusz Kleeberg postanowili – z powodu wejścia Armii Czerwonej – zwolnić z szeregów wszystkich żołnierzy, zamieszkałych na wschód od Bugu. Reszta miała przebiegać się ku granicy węgierskiej. W tej sytuacji bałagan na Wołyniu pogłębił się. Najprawdopodobniej gen. M. Smorawiński,

² W. K. Cygan, *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990, s. 86–88; L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, wyd. II, Lublin 1976, s. 220 i 240; C. Grzelak, *Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939*, Warszawa 1994, s. 14, 29, 101, 211–212; K. Liszewski [R. Szawłowski], *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Londyn 1986, s. 121–122; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 4, *Przebieg działań od 15 do 18 września*, Londyn 1986, s. 466; W. Sosnowski, *Relacja z pobytu w obozach jenieckich ZSRR. List do redakcji*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” [dalej – WPH] 1991, R. 36, nr 2, s. 326; *Komunikat Armii Czerwonej z 18 IX 1939 r.*, „Życie” [dodatek do „Życia Warszawy”] z 17 IX 1993 r., s. 8. W literaturze występują istotne rozbieżności co do składu, nazewnictwa i numeracji związków taktycznych Armii Czerwonej. Ich przytoczenie, nawet wycinkowe, przekracza ramy niniejszego tekstu.

kierując się – jak oświadczył – intencjami Naczelnego Wodza, nie zamierzał podejmować walki z nowym najeźdźcą. W rezultacie, 18 września we Włodzimierzu Wołyńskim zorganizowano tylko dwa bataliony. Następnego dnia generał oddał miasto bez walki, podpisując umowę o wyjściu załogi w kierunku zachodnim, za Bug. Oczywiście, wszystkich rozbrojono, a inicjator wymuszonego porozumienia zginął potem w Katyniu.

Gdy Armia Czerwona zajęła Równe Wołyńskie, pozostające na miejscu liczne rodziny wojskowych ogarnęło przerażenie. Zastąpiło ono chwilowo dotychczasowy niepokój o mężów i ojców, przebywających na froncie. Przeczuwając najgorsze, żona pułkownika, Stefania, przystąpiła – raczej instynktownie – do ukrycia przynajmniej niektórych „śladów” wojskowego życiorysu męża. Wiedziała, że nadchodzą trudne, dramatyczne chwile. Oczywiście, nie mogła znać stopnia zbliżającego się nieuchronnie nieszczęścia. Ale najpierw kazała służącej Karolci wyrzucić „gdzieś na starym cmentarzu”³, pamiątkowy karabin z wygrawerowaną dedykacją, stanowiący nagrodę za zorganizowanie Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych w Polsce. Ta 43-letnia kobieta opiekowała się wówczas trójką dzieci. Na miejscu przebywali synowie: 17-letni Tadeusz i 16-letni Kazimierz. Obaj byli kadetami i lato spędzali w domu rodziców. Najmłodsza z rodzeństwa była córka Liliana.

W miarę narastania zagrożenia, które sygnalizowały patrole krasnoarmiejców na ulicach, żona pułkownika podejmowała dalsze działania. Zamieszkałe na Wołyniu mniejszości narodowe okazywały radość z powodu klęski Polski. Celowali w tym Żydzi, którzy najpierw – jak już wspomniano – gorąco witali Armię Czerwoną, a potem razem z Ukraińcami znaleźli się w szeregach milicji, nosząc czerwone opaski na cywilnych ubraniach. Nie przewidzieli, że w miarę stabilizowania się nowej władzy ich „akcje” będą sukcesywnie spadać i w końcu znaczna ich część podzieli los Polaków. Znakiem nowego czasu były nie tylko plakaty zohydzające „pańską Polskę” i jej godło, ale i noszone stroje. Polki, zwykle wywodzące się tutaj z rodzin wojskowych, starały się wyglądać jak najbardziej szaro, aby nie zwracać uwagi na ulicach. Nie zakładały już tak popularnych kapeluszy, które zastąpiono chustkami. Żona pułkownika stosunkowo szybko usunęła z okien firanki. Wszakże dom miał wyglądać równie szaro jak inne, a więc nie rzucać się w oczy przechodniów. Nie było to jednak łatwe, skoro mieszkała w nowej dzielnicy Grabnik, zajmując parter (5-pokojowe mieszkanie) okazałego

³ L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się Nim dwanaście lat*, [w:] *Mój Ojciec*, red. S. M. Janowski, cz. II, Kraków b.r.w., s. 189; K. Skrzywan, *Wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17.9.1939*, [w:] *Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich (wrzesień 1939)*, red. J. Jasnowski i E. Szczepanik, Londyn 1987, s. 72–73. Szerzej o garnizonie w Równem Wołyńskim: M. Porwit, *Spojrzenia poprzez moje życie*, Warszawa 1986, s. 390–391; J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, wyd. 2, Warszawa 1965, s. 394 i n.

budynku przy ulicy Młynowskiej nr 17. Właścicielem tej posesji był 51-letni mjr w st. sp. Fabian Borzobohaty (poprzednio oficer miejscowego 45. Pułku Strzelców Kresowych, będący na emeryturze od ok. 10 lat; zginął w Katyniu).

Jednak żona płka J. Pecki nie przewidziała najgorszego – podłości ludzkiej. Otóż wspomniani już mieszkańcy miasta, którzy nienawidzili wszystkiego co polskie, wskazywali bezbłędnie i na ogół ochoczo domy wojskowych. W Równym Wołyńskim wisiały wówczas wąskie, czerwone flagi. Zwracali na to uwagę polscy jeńcy, których pędzono przez miasto do stacji kolejowej. Wyraźnie widać było, że oddarto białe górne części polskich flag. W takiej atmosferze rodzina płka J. Pecki oczekiwała na jakąkolwiek wiadomość od męża i ojca. Narastał niepokój i zwyczajny strach. Wszakże wszyscy dookoła doskonale wiedzieli, gdzie mieszkają bliscy miejscowego dowódcy pułku Korpusu Ochrony Pogranicza. Wypada dodać, że była to największa jednostka tego typu na granicy wschodniej.

Pewnej niedzieli, a było to w październiku 1939 r., żona pułkownika udała się do kościoła. Po powrocie zastała splądrowane mieszkanie. Nastąpiło to w obecności służącej i dwóch uciekinierów, którzy tu znaleźli dach nad głową. Rewizja była dość dokładna. Szukano – według oświadczenia kierownika grupy – broni, wyrzucając z szaf ubrania i książki zbierane od lat. Wówczas to zginęła bezpowrotnie miniatura sztandaru 58. Pułku Piechoty Wielkopolskiej, jaką płk J. Pecka otrzymał w czerwcu 1938 r. od podwładnych w Poznaniu. Dla wszystkich domowników była to szczególnie cenna pamiątka. Jednak najbardziej był do niej przywiązany sam pułkownik, który przecież z dumą nosił na kołnierzach kurtek mundurowych i płaszczu „czwórki”, emblemat nawiązujący do dawnej nazwy poznańskiego pułku (4. Pułk Strzelców Wielkopolskich)⁴.

Na szczęście już wcześniej usunięto z domu inne ślady polskości. Otóż pamiątkową szablę, jaką płk J. Pecka dostał od korpusu oficerskiego w Poznaniu, i dokumenty osobiste zamurowano na strychu. Jak się potem okazało, rzeczy te również wpadły w ręce wroga, wskazane przez służącą właściciela domu. Natomiast odznaczenia wojskowe, odznaki pamiątkowe (m. in. 67. pułku piechoty i Centralnej Szkoły Strzelniczej w Toruniu) zostały zapakowane do blaszanej puszkki i zakopane w ogrodzie. Tam też zapewne znalazła się tak ceniona odznaka I Brygady Legionów Polskich. Niewykluczone jednak, że płk J. Pecka miał ją przy sobie na wrześnieowym szlaku. Podobnie jak Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V klasy.

Najpewniej 20 września lub w następnym dniach płk J. Pecka zamierzał przedostać się na południe od Lwowa, dążąc do zbawczej – jak się wtedy

⁴ L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się...*, s. 190; por. przyp. 1, poz. 1, s. 192; *Na katyńskiej drodze. Z Henrykiem Gorzechowskim, ocalałym więźniem Kozielska rozmawia Marek Holubicki*, [w:] *Katyn. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, oprac. A. L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 37.

wydawało – Rumunii lub jeszcze dalej – na Węgry. Maszerowały tam, cienkimi „strumyczkami”, setki oficerów. Niektórzy próbowali dostać się do Lwowa, obleganego przez Niemców, a przekazanego Rosjanom. Oczywiście, teraz już w cywilnych ubraniach. Kupowali je lub dostawali w okolicznych dworach, leśniczówkach...⁵ Na to, że płk J. Pecka zamierzał ruszyć właśnie do Rumunii, zdaje się wskazywać poważnie informacja, jaką przekazał pewien sierżant. Najpewniej podoficer ten wydostał się z okrążenia pod Lwowem i wrócił do domu w Równem Wołyńskim, przynosząc wiadomości także i dla rodziny pułkownika. Gdy jednak J. Pecka dowiedział się, że Rumuni internują żołnierzy polskich, podjął decyzję o powrocie do domu.

Patrząc z perspektywy czasu był to błąd. Jednak wówczas ludzie przeżywali ogromny dramat. Byli załamani. Walił się ich świat. Było to pokolenie, które – jak mawiano – wywalczyło niepodległą Polskę, Miał w tym swój udział także 19-letni wówczas J. Pecka, który w sierpniu 1914 r. zaczął realizować swój prywatny „sen o szpadzie”. Po I wojnie światowej pozostał w wojsku. Zdawał sobie sprawę z niedostatków ówczesnej rzeczywistości, zwłaszcza słabości kraju i jego armii. Czy do końca towarzyszyła mu świadomość katastrofy – trudno dociec. Nie miał w tych dniach czasu na refleksje. Nie mógł dokonać nawet wewnętrznego rozrachunku. Czuł ogromne zmęczenie fizyczne. Mniej dawało ono o sobie znać, dopóki trwały walki. W każdej chwili mógł zginąć lub zostać ranny. Wówczas nie myślał o tym. Był z żołnierzami, dowodził, wykonywał rozkazy i wydawał je. Teraz został sam. Sam z myślami, które raniły do żywego. Chęć powrotu do bliskich, do rodziny, była najważniejsza. Wędrował do Równego Wołyńskiego najpierw pieszo, potem korzystając wielokrotnie z podwód, jakie napotykał po drodze. Coraz mniej paliły go cywilne łąchy. Dawały wszakże szansę na przedostanie się przez liczne posterunki krasnoarmiejców. Zapewne podawał się za uchodźcę, bo tak czyniła większość mężczyzn, będących wówczas na szlakach komunikacyjnych. Mógł tak jednak mówić tylko do przypadkowo spotkanych ludzi, unikając – rzecz jasna – szczegółów. Gdy nadchodziła noc, ukrywał się w stogach, rzadziej w zabudowaniach. Wówczas to przydawała się jesionka, którą okrywał się podczas snu. Niestety, brak danych o marszrucie, jaką posuwał się podczas tej wędrówki. Niepokój o bliskich dodawał mu sił. W ciągu tych dni reagował jedynie na odgłosy, które kojarzyły się z wrogiem. Najpierw byli to Niemcy, potem ci ze wschodu. Jednych i drugich poprzedzał zwykle warkot motorów. Najpierw w powietrzu, potem na ziemi. Instynktownie zatem należało się chować. A potem znowu marsz...

⁵ Jedną z wielu dróg na południe: K. Sosnkowski, *Cieniom Września*, Warszawa 1988, s. 216–217; F. Demel, *Droga marszu generała K. Sosnkowskiego spod Lwowa na Węgry. 22 wrzesień – 4 październik 1939 r.*, [w:] *Generał broni Kazimierz Sosnkowski, szef 7. Pułku Ułanów Lubelskich*, red. M. W. Żebrowski, Londyn 1970, s. 28.

No i nareszcie Równe Wołyńskie. Już inne od tego, które zapamiętał podczas odjazdu na front. Wówczas podobno nie podzielał entuzjazmu dzieci, które liczyły na szybkie zwycięstwo. Jego nastrój odzwierciedlała decyzja o zrobieniu rodzinnego zdjęcia. Wszyscy poszli przeto do fotografa. Niech pozostanie pamiątka. Może ostatnia⁶.

Gdy wreszcie znalazł się przed domem, uderzył go brak firanek w oknach. Wiedział jak pedantyczna była żona. Chyba coś musiało się stać. Już nie wiadomo, co było przyczyną tego, że teraz, u progu domu, zabrakło sił. Z trudem doszedł do drzwi wejściowych. Zadzwoił. Otworzyła żona, która go nie poznała. Na progu stał wysoki, wychudzony mężczyzna. Czarna broda okalała twarz. Tylko oczy były te same. Teraz jednak jakieś dziwne, rozgorączkowane. Dopiero po chwili rozpoznała męża.

Pułkownik był bardzo wyczerpany i chory. Jego stan psychiczny okazał się jeszcze gorszy. Z goryczą mówił o niektórych epizodach niedawnych wydarzeń. Jakże gorzko brzmiały słowa tego bojowego oficera: „Taka klęska, a ja żyję i nawet nie jestem ranny”⁷. Zdawał sobie coraz dobitniej sprawę z tego, że to co kochał najbardziej, a więc wojsko, jego wojsko, uległo przewadze, wobec której był bezsilny. Widział z całą ostrością błędy w dowodzeniu. Także własne. W przytoczonych słowach był też – jak się zdaje – niemy wyrzut wobec siebie. Gdy tylu żołnierzy jego dywizji zginęło, tak wielu innych było rannych, on sam wyszedł z tej próby bez szwanku. A przecież ranny został II zastępca dowódcy dywizji, zginął oficer operacyjny, oficer informacyjny i tylu innych⁸. Ranni byli także najbliżsi współpracownicy płka J. Pecki: oficer sztabu kpt. Jan Grażulewicz i ppor. rez. Mieczysław Sęk.

Pułkownik „ukrywał się” we własnym domu. Zdumiewa – z perspektywy późniejszych doświadczeń – naiwność, czy też raczej brak doświadczenia w rodzącej się rzeczywistości. Wydaje się, że w warunkach Równego Wołyńskiego, liczącego ok. 50 tys. mieszkańców⁹, trudno było zorganizować zaplecze dla ukrywających się oficerów. Zwłaszcza w tak małym mieście i wielkim garnizonie, gdzie zamieszkiwało co najmniej kilkaset rodzin wojskowych. To zadecydowało o tym, że oficerowie i podoficerowie zawodowi musieli wracać do swych domów. Brakowało w takim mieście kontaktów z dalszą rodziną, a więc oparcia w rodzicach, rodzeństwie i ich domostwach. Wszakże najbliżsi przebywali zwykle w innych stronach kraju. W tej sytuacji władze okupacyjne miały ułatwione zadanie. Wystarczyło

⁶ L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się...*, s. 188–189.

⁷ Tamże, s. 190.

⁸ „Piechota Polska 1939–1945” [Londyn] 1973, z. 13, s. 11. Byli to: kontuzjowany płk Stefan Zielke (dowódca artylerii dywizyjnej), kpt. dypl. Jan Wollak i kpt. Jerzy Nowacki.

⁹ *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 35, tab. 31. W 1931 r. w mieście zamieszkiwało prawie 42 tys. osób.

cierpliwie nachodzić właściwe mieszkania. Tak też było i w przypadku płka J. Pecki.

Dwukrotnie przychodziły patrole, które sukcesywnie penetrowały domy, szukając wojskowych. Za pierwszym razem pułkownik zdołał wymknąć się kuchennym wyjściem. Ostrzegł go sąsiad Wojewódzki (imienia nie ustalono), żołnierz dawnej Polskiej Organizacji Wojskowej, a ostatnio pracownik miejscowego starostwa. Drugim razem zjawili się tak nieoczekiwanie, że nie było już szans ucieczki. Ponieważ było to podczas obiadu, a przy stole siedziało kilkanaście osób (domownicy i uciekinierzy), nikogo nawet nie wylegitymowano¹⁰. Był to przysłowiowy łut szczęścia, a zarazem swoiste ostatnie ostrzeżenie.

Jednocześnie czyniono pewne zabiegi mające na celu ukrycie tożsamości pułkownika. Przede wszystkim miały w tym pomóc tzw. mocne papiery. Brak bliższych danych w tym zakresie uniemożliwia komentarz. Optymizmem napawał fakt, że jego zdrowie powoli ulegało poprawie. Niepokoiło natomiast to, że trudno będzie zmienić wygląd zewnętrzny osoby tak dobrze znanej w mieście.

Prawdopodobnie na początku października pułkownik został aresztowany. Ponieważ miejscowe więzienie było przepełnione, dołączył do dużej grupy wojskowych, których trzymano w koszarach „na Sucharówce” (dzielnica miasta). Powstał tam obóz tranzytowy. Podobny do zorganizowanego w niedalekim Zdołbunowie. Rodziny próbowały przekazywać tam paczki. Zdarzało się, że wpuszczano dzieci. Tak też było i w niedzielę 15 października. Dzień był słoneczny, a więc więźniów wypuszczono przed budynek. Oczywiście pod strażą żołnierzy, którzy mieli karabiny z nałożonymi bagnietami. Wtedy to córka Liliana, która w tym dniu kończyła 12 lat, widziała ojca po raz ostatni. Po 2 dniach został wywieziony z Równego Wołyńskiego¹¹.

Jak się wkrótce okazało, płk J. Pecka trafił do obozu przejściowego w Szepietówce (ok. 80 km na południowy wschód od rodzinnego domu; obecnie obwód chmielnicki na Ukrainie). Znajdowali się tam jeńcy polscy, których koncentrowano – po wzięciu do niewoli – na obszarze Ukraińskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Można zatem przypuszczać, że byli to ludzie uwięzieni głównie przez oddziały Frontu Ukraińskiego. W Szepietówce zorganizowano największy obóz przejściowy w ZSRR, skupiający Polaków (ok. 16 tys., w tym 4 tys. oficerów). Tutaj spisywano dokładniej personalia i dokonywano podziału na grupy, które kierowano m. in. do Starobielska. Właśnie w Szepietówce „wylawiano” bezbłędnie tych, którzy usiłowali ukryć

¹⁰ L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się...*, s. 191.

¹¹ Tamże, s. 193; Z. Schweigert, *Obozy NKWD jeńców polskich w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1941*, WPH, 1992, R. 37, nr 4, s. 118.

oficerskie stopnie wojskowe, zdejmując dystynkcje. Wtedy to odbywały się też badania, polegające m. in. na oglądaniu obu dłoni.

Przez obóz przeszło ok. 30 tys. jeńców. Ci, którzy zamieszkiwali na obszarze okupacji niemieckiej, zostali przekazani Wehrmachtowi¹². Natomiast szeregowych, mieszkańców województw wschodnich, zwolniono do domów. W Szepietówce przebywało także kilku generałów Wojska Polskiego. Byli wśród nich: Stanisław Haller, brat stryjeczny gen. broni Józefa Hallera, 2-krotny szef Sztabu Generalnego (1917–1920 i 1923–1925) oraz Piotr Skuratowicz, ostatni szef Departamentu Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych, a we Wrześniu dowódca grupy „Dubno”, mającej bronić rzeki Stryj w rejonie Łucka. Wśród pułkowników znaleźli się m. in.: Leon Waclaw Koc, pomocnik dowódcy Okręgu Korpusu nr II w Lublinie, czyli gen. M. Smorawińskiego oraz płk Bolesław Schwarzenberg-Czerny, dowódca piechoty dywizyjnej 24. Dywizji Piechoty, zajmujący takie samo stanowisko, jak płk J. Pecka. Warunki bytowe były tam wyjątkowo złe. Jeńcy spali w koszarach radzieckiej 81. Dywizji Strzelców, najczęściej na gołej betonowej podłodze. Także pod gołym niebem w pobliskim parku. Rzadko podawano ciepłe posiłki. Wyżywienie było tam fatalne także dlatego, że miejscowa piekarnia zaopatrywała przede wszystkim miasto i garnizon, przekazując tylko resztę do obozu. Niektóre grupy jeńców nie dostały nie tylko jedzenia, ale i ciepłej wody do picia. W izbie chorych brakowało podstawowych leków i środków opatrunkowych. W rezultacie 1 października przebywało tam 45 chorych, w tym 3 na dur brzuszny. Ilu było chorych, np. na grypę lub dyzenterię, trudno dociec. Medykamenty – te, które były – pochodziły głównie ze zdobyczy wojennych (sic!). Opiekę lekarską dać miało 11 lekarzy i 6 pielęgniarek. W obozie Polacy przebywali zwykle ok. 5 dni, pilnowani przez prawie 100-osobową załogę. Podoficer, zwolniony właśnie z Szepietówki, pokazywał rodzinie płk J. Pecki kawałek chleba, który tam jedli. „Wyglądał jak kawałek czarnej gliny, a rozłamany ciągnął się, jakby w środku była gęsta maź”¹³.

¹² *Obozy jenieckie NKWD IX 1939 – VIII 1941*, red. S. Jaczyński, Warszawa 1995, s. 228–229, dok. 33. Sprawozdanie oficera Wojska Polskiego narodowości niemieckiej z jego pobytu w sowieckich obozach jenieckich, przekazane do wiadomości instytucji centralnych i sztabów operacyjnych armii niemieckiej przez szefa Oddziału „Armie Obce Wschód” w Sztabie Generalnym. Por. także poz. 3 w przyp. 4.

¹³ L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się...*, s. 193; A. Jakubicz, *Obóz przejściowy Ciotkino (Tiotkino) w relacjach byłych jeńców wojennych. List do redakcji*, WPH, 1990, R. 35, nr 1–2, s. 313; C. Madajczyk, *Dramat Katyński*, Warszawa 1989, s. 116 – nienumerowana ilustracja: spis jeńców polskich powstał na podstawie danych, jakie dostarczyli oficerowie polscy, których Rosjanie przekazali Niemcom. Dokument ten pochodzi z 21 VII 1940 r. i został sporządzony w ołagiu VIIA (Murnau) dla Międzynarodowego i Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Podpisał go płk Józef Korycki, starszy obozu. Przy nazwisku pika J. Pecki brak wiadomości o adresie rodziny.

Krótki pobyt w Szepietówce stanowił dla pułkownika nowy wstrząs. Nie mógł pojąć tego, że jeńiec wojenny może być traktowany w ten sposób. Ponieważ stan jego zdrowia był nadal kiepski, niepokój o najbliższe dni narastał. Żył jednak – podobnie jak większość jeńców – nadzieją. Zderzenie się z bezmiarem ludzkiego nieszczęścia, pogłębionego apatią jednych lub bezceremonialnością innych, powodowało ucieczkę w przeszłość. Nadal myślał o pięknej przeciwieście karcie bojowej. Zwłaszcza, że wyżsi dowódcy byli wtedy tak często poddawani krytyce. Za upadek państwa, za niedozbrojenie wojska, za postawę Naczelnego Wodza...

Prawdopodobnie w połowie października płk J. Pecka znalazł się w transporcie. Bojcy popędzili go na stację kolejową, gdzie 60-osobowe grupy jeńców wtłaczano do tzw. bydłowych wagonów, upychając ludzi ponad przewidzianą normę. Wagony, podzielone na dwie kondygnacje, załane były niewielką ilością słomy. Jedynie w pobliżu drzwi można było się wyprostować. Stłoczeni ludzie musieli leżeć lub siedzieć. Ci, którzy mieli miejsce na tzw. parterze, siedzieli w ciemności. Z góry sypała się na nich starta słoma. O myciu nie było mowy. Podczas postojów wypuszczano tylko po 3 osoby. Pożywienie jeńcy dostawali rzadko i nieregularnie. Prawdopodobnie była to porcja chleba, konserwa dla kilku osób lub śledzie. Chociaż ranki i noce były zimne, najbardziej dokuczalo pragnienie i brud. Wszy było coraz więcej. Jedynie ci na górze, do których docierało światło z zakratowanych okienek, mogli wyłapywać insekty. Najprawdopodobniej podróż trwała co najmniej ok. tygodnia. To, co J. Pecka widywał podczas tego transportu, napawało dodatkową troską. Czuł się podle nie tylko pod względem fizycznym. Oddalał się od swoich. Teraz wszystko wokół było takie szare, robiło wrażenie ubóstwa, bałaganu. Brudne i odrapane budynki stacyjne, tabor kolejowy w złym stanie, to tylko migawki z tej części kraju. Jeńcy byli przygnębieni, często agresywni wobec siebie. Niektórzy kłócili się o wszystko. Inni biadolili, większość milczała. Nastrój apatii ogarniał wielu w miarę upływu czasu. Jedynie nieliczni starali się zachować dyscyplinę wojskową lub po prostu godność. Nie sposób odtworzyć trasy transportu, w którym był J. Pecka. Najpewniej wiodła przez Berdyczów–Kijów–Połtawę–Charków i dalej przez węzłowe stacje: Wałujki lub Woroszyłowgrad (obecnie Ługańsk). I wreszcie miejsce – *nomen omen* – przeznaczenia: Starobielsk.

We wrześniu i na początku października 1939 r. Armia Czerwona wzięła do niewoli ok. 250 tys. żołnierzy i policjantów II Rzeczypospolitej. W obozach jenieckich znalazło się ponad 180 tys. osób, spośród których blisko 50 tys. zwolniono. Jak widać, szybko topniała liczba, obłudnie określanych latami mianem internowanych¹⁴.

¹⁴ Por. T. Jurga, E. J. Kozłowski, M. Ciepłewicz, *Ostatnie bitwy i walki polskich zgrupowań i izolowanych ośrodków oporu*, [w:] *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t. 1,

Już 19 IX 1939 r. Ławrientij Pawłowicz Beria, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR, nakazał utworzenie Urzędu ds. Jeńców Wojennych z mjr-em bezpieczeństwa państwowego (odpowiednik generała majora w Armii Czerwonej) Piotrem Karpowiczem Soprunkiem na czele. Komisarzem został komisarz pułkowy (odpowiednik podpułkownika) Siemion Mojsiejewicz Niechoroszew. Powstały wówczas obozy jenieckie, każdy dla 5 tys. osób, w tym i w Starobielsku, który od 1 października miał przyjąć 8 tys. ludzi. Naczelnikiem tego obozu został kpt. bezpieczeństwa państwowego Aleksandr Grigorjewicz Bierieżkow¹⁵.

Dyrektywa Politbiura KC WKP (b) z 2 X 1939 r. nakazywała przekształcenie jenieckiego obozu rozdzielczego w Starobielsku, położonym nad rzeką Ajdar (dopływ Północnego Dońca – wschodnia Ukraina) w obwodzie woroszyłowgradzkim, w obóz przeznaczony wyłącznie dla polskich oficerów. Wywieziono stąd przeto szeregowych i podoficerów Wojska Polskiego, policjantów, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Straży Więziennej. I tak np. 31 XII 1939 r. było na miejscu 3916 osób, w tym 8 generałów (Leon Billewicz, S. Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski, Konstanty Plisowski, Franciszek Sikorski, Leonard Skierski i P. Skuratowicz) oraz 3887 oficerów. Wśród tych ostatnich znaczącą grupę stanowili obrońcy Lwowa¹⁶.

Pod koniec października lub na początku listopada, gdy płk J. Pecka był już w niewielkim, kilkunastotysięcznym i ubogim Starobielsku, położonym w odległości ok. 250 km na południowy wschód od Charkowa, przebywało w tamtejszym obozie 2511 jeńców. Najpewniej w tym właśnie czasie stan przetrzymywanych w obozie sukcesywnie wzrastał, osiągając 3926 osób i utrzymywał się na tym poziomie do co najmniej końca roku. Można zatem przypuszczać, iż w II połowie października nastąpiła koncentracja oficerów polskich, przebywających dotąd w więzieniach lub obozach przejściowych.

Obóz w Starobielsku mieścił się – podobnie jak obozy w Kozielsku i Ostaszkowie – w zdewastowanych zabudowaniach dawnego klasztoru (tym razem żeńskiego), odległego o ok. 3 km od przystanku kolejowego na

Wojna obronna Polski 1939, Warszawa 1979, s. 639. O tym, że należało używać terminu „internowani” wspomina m. in. J. Siedlecki (*Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1988, s. 170). Natomiast Z. S. Siemaszko (*W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991, s. 43) uważa, że byli to internowani, skoro „formalnie nie było stanu wojny między Polską a Związkiem Sowieckim”.

¹⁵ A. Głowacki, *Jeńcy polscy w ZSRR. Wrzesień 1939 – lipiec 1941*, WPH, 1992, R. 37, nr 3, s. 61; M. Tarczyński, *Dokumenty Katyńskie*, WPH, 1990, R. 35, nr 3–4, s. 291–292. Rozkaz Ł. P. Berii z 3 X 1939 r., a w nim m. in. nakaz grupowania generałów i oficerów w Starobielsku.

¹⁶ A. Głowacki, *Jeńcy...*, s. 66; J. Tucholski, *Sprawa Komisji Kulturalno-Oświatowej obozu w Starobielsku*, WPH, 1993, R. 38, nr 4, s. 334.

szlaku Wałujki–Woroszyłowgrad (Moskiewsko-Doniecka Linia Kolejowa). Początkowo obiekt ten był otoczony murem o wysokości 0,70 m, następnie zaś – już podczas pobytu jeńców – uzupełnionym drutem kolczastym. Na terenie obozu, zlokalizowanego w centrum Starobielska, znajdowały się 22 zabudowania, spośród których 16 zajmowali oficerowie polscy. Na wprost bramy głównej usytuowana była duża cerkiew, a po jej lewej stronie mniejsza (tzw. cyrk) i – jak wspomniano – budynki murowane i drewniane. Terenu, w końcu października otoczonego wysokim płotem z drutu kolczastego i budkami strażniczymi, pilnowała załoga licząca wówczas 125 ludzi (etat przewidywał 134). Po paru miesiącach obsada została znacznie zwiększona i w kwietniu 1940 r. liczyła 254 osoby. Na czele stał wspomniany A. G. Bieriezkow, komisarzem politycznym był zaś Michaił Michajłowicz Kirszyn¹⁷.

Poza obozem przebywała grupa kilkunastu oficerów z dowództwa obrony Lwowa (ulica Lenina nr 19). Natomiast przy ulicy Kirowa nr 32 (przy zbiegu z ulicą III Międzynarodówki) uwięziono grupę generałów (6), pułkowników i podpułkowników. Wkrótce generałów przeniesiono do domu przy ulicy Wołodarskiego nr 19. Najpewniej mogła to być ta sama posesja, którą wymieniono w pierwszym zdaniu tego akapitu. Oczywiście, obiekty owe były otoczone szczelnymi płotami z desek, zabezpieczonymi u góry dodatkowo drutem kolczastym i dobrze strzeżone. Jednak kontakt z mieszkańcami Starobielska był możliwy, co dawało szansę wymiany towarów, w tym i alkoholu¹⁸.

Dom przy ulicy Kirowa nr 32, stanowiący najpewniej stary budynek szkolny, miał kilka sal i dwa mniejsze pokoje. Wszystkie okna były zakratowane. Na podwórzu stała stara szopa, w której składowano drewno na opał, do niej dostawiono kuchnię polową. Pułkownicy i podpułkownicy zostali rozmieszczeni w salach. Nie spali jednak – jak w cerkwi – na wielopiętrowych pryczach, ale na koszarowych łóżkach piętrowych. W piecach palono drewnem. W jednym z pokoi przebywali strażnicy. W drugim była

¹⁷ S. Jaczyński, *Jeniecki obóz oficerski w Starobielsku*, [w:] *Obozy jenieckie NKWD...* – por. przyp. 12, s. 44 i n.; tamże, s. 175–176 (Informacja o działalności NKWD w Starobielsku skierowana do zastępcy szefa Zarządu Głównego NKWD do Spraw Jeńców Wojennych Arsenija Wasiljewicza Tiszkowa). Trzon załogi obozu stanowiła kompania 135. Pułku Konwojowego z tejże 16. Brygady, stacjonującej w Rostowie nad Donem. Por. *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, red. W. M a t e r s k i, W. P. G u s a c z e n k o i inni, Warszawa 1995, s. 159. Meldunek nadzwyczajny M. M. Kirszyina, komisarza obozu w Starobielsku do S. M. Niechoroszewa z 11 X 1939 r. i raport I. S. Bunakowa dla A. W. Tiszkowa z połowy października 1939 r. – s. 170. Warto dodać, że tenże przesłuchiwał na Łubiance gen. bryg. C. Jarnuszkiewicza, zabranego w listopadzie 1939 r. ze Starobielska (*Wspomnienia generała Czesława Jarnuszkiewicza*, Warszawa 1996, s. 152).

¹⁸ Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 1, *Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990, s. 38 i 51; Z. Godlewski, *Przeżyłem Starobielsk*, WPH, 1993, R. 38, nr 2, s. 325–326; *Katyń. Dokumenty zbrodni...* – por. przyp. 17, poz. 3, s. 167.

podręczna kuchnia. W takim to miejscu płk J. Pecka miał spędzić ostatnie miesiące życia, nie mając jednak – podobnie jak inni oficerowie w tej randze – kontaktu z resztą jeńców, przebywających w obozie¹⁹.

Przeważająca część oficerów więzionych w Starobielsku była w wieku 40–45 lat. Oczywiście, oficerowie tzw. sztabowi, a więc od majora do pułkownika, byli zwykle starsi, choć tylko o parę lat. Głównie dlatego, że znaczną ich część stanowili oficerowie rezerwy lub będący w stanie spoczynku. Ci ostatni zgłaszali się na ochotnika do macierzystych jednostek. W grupie pułkowników – obok J. Pecki – znajdowali się m. in.: Jarosław Szafran, dowódca rezerwowej 35. Dywizji Piechoty, oficer dyplomowany; Alojzy Wir-Konas, dowódca rezerwowej 38. Dywizji Piechoty. W przebadanej 16-osobowej, reprezentatywnej – jak się zdaje – grupie pułkowników przeciętna wieku wynosiła 51,5 roku. Wśród tych ludzi byli oficerowie maksymalnie 57-letni (dwóch), podczas gdy siedmiu nie miało ukończonych 50 lat. Sam J. Pecka miał 45 lat. Jego rówieśnikiem był płk J. Szafran, niedawny przełożony zaś, A. Wir-Konas, był tylko o rok starszy. Natomiast płk pil. Tadeusz Prauss, dowódca lotnictwa Armii „Modlin”, z którym J. Pecka spotkał się w Szepietówce, liczył sobie 44 lata. Jak widać, byli to w pełni sił, młodzi dowódcy wyższego szczebla taktycznego.

W grupie podpułkowników, liczącej – ze względu na przyjęte założenie – także 16 osób, przeciętna wieku była niższa i wynosiła 47 lat. Wśród tych oficerów znajdował się m. in. ppłk dypl. Karol Hodała, dyrektor nauk Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy, zastępca szefa Departamentu Dowodzenia Ogólnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, komendant Centrum Wyszkożenia Broni Pancernych w Modlinie (1937–1939) i ostatnio we Wrześniu dowódca 49. Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi. Ten dzielny oficer bił się z Niemcami będąc towarzyszem broni płka J. Pecki.

W Starobielsku – podobnie jak w innych obozach – znalazły się duże zbiorowości ludzkie. Nietypowe, powstałe pod przymusem. I to nagle. Ludzie przeżyli wojenny szok. Dręczyła ich rozpacz i upokorzenie. Wstrząsem była klęska. Jej skutki dotknęły także płka J. Peckę. Stan ducha oddawały jego słowa, przytoczone już wyżej, a wypowiedziane po powrocie do domu. W obozie „szukano” winnych. Oczywiście, odpowiedzialność była proporcjonalna do stopnia wojskowego i zajmowanego stanowiska. W odizolowanej grupie pułkowników i podpułkowników też toczyły się podobne rozmowy. I tutaj dał o sobie znać podział na tych ze służby stałej i rezerwistów.

¹⁹ J. Czap ski, *Na nieludzkiej ziemi*, wyd. II, Paryż 1989, s. 26; W. Roman, *Wybrane dokumenty dotyczące funkcjonowania i likwidacji obozu w Starobielsku (wrzesień 1939 – czerwiec 1940)*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 1993, nr 16, s. 105. Polityczny meldunek nadzwyczajny M. M. Kirszy na, komisarza politycznego w Starobielsku do S. M. Niechoroszewa, komisarza Głównego Zarządu NKWD ZSRR do Spraw Jeńców Wojennych, z 14 IV 1940 r.

Ci ostatni zwykle uważali, że większa odpowiedzialność spada na tych, co służyli w wojsku przed Wrześniem. Ataki i krytyka sięgały głęboko w różne dziedziny życia państwowego. Dotyczyły polityki zagranicznej, finansów, przemysłu i wojska. Wnioski bywały skrajne. Od radykalnych do krańcowo konserwatywnych. Trzeba dodać, że zjawisko to było zbieżne z sytuacją w oflagach, a więc w niewoli niemieckiej. Ludzie byli rozżaleni. Czasu na refleksje dotąd nie było. Teraz rozmawiali przez długie godziny. Niektórzy zamykali się w sobie. Uciekali myślami daleko. Oby jak najdalej stąd. Nader często rozmowy dotyczyły polityki. Sprzyjała temu obecność takich ludzi, jak np. płk w st. sp. Tadeusza Petrażyckiego, znanego prawnika wojskowego, ostatnio senatora Rzeczypospolitej. Ten 55-letni kawaler Orderu Wojennego Krzyża *Virtuti Militari* V klasy, Krzyża Niepodległości i Krzyża Walecznych, uważany przez jeńców za profesora i tak też tytułowany, był jednym z tych, którzy głosili – zresztą z pogodą ducha – utopię komunizmu. A przecież i w tej grupie byli donosiciele. Podobno znalazła się i „wtyczka”, którą jeńcy zresztą stosunkowo łatwo rozszyfrowali²⁰.

Jednak władze obozowe doskonale orientowały się w nastrojach wśród jeńców. Wiedzieli zatem, że nienawiść do bolszewików była powszechna. Doskonale znał te nastroje kpt. bezpieczeństwa państwowego M. J. Jefimow (imienia nie ustalono), będący odpowiednikiem tak znanego z literatury przedmiotu kombriga Wasilija Michajłowicza Zarubina w Kozielsku. To M. J. Jefimow prowadził z wybranymi jeńcami uprzejme rozmowy-przesłuchania. Częstośwał, bywało, koniakiem i papierosem. A wtedy padały nawet i prowokacyjne propozycje²¹. Najpewniej wezwał do siebie i płka J. Peckę. Tacy bardzo interesowali NKWD. Pytano przecież o każdy szczegół. Zwłaszcza dlatego, że J. Pecka był wyższym oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza, dowódcą największego pułku tej formacji. Kto wie, czy płk A. Wir-Konas nie musiał opowiadać o tym, że w 1929 r. brał udział w grze wojennej marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Niewykluczone, iż o takie sprawy mógł być pytany i płk dypl. w st. sp. Alfons Wojtkielewicz, który uczestniczył w podobnej grze marszałka, przeprowadzonej w 1928 r. w Nowym Sączu²².

Jak już wspomniałem, w obozie, a więc wśród siebie, „szukano” winnych klęski Polski. Szczególnie napięta atmosfera panowała do połowy grudnia 1939 r. Potem fala namiętnych sporów spadła, narastała zaś wiara w przyszłość i zwycięstwo. Zdecydowana większość jeńców chciała powrotu do stron, skąd pochodziła, a więc i do niemieckiej strefy okupacyjnej. Jak przypuszczali,

²⁰ J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, s. 34; Z. Berling, *Wspomnienia...*, s. 40–41, 46–50.

²¹ Tamże, s. 42.

²² Relacja gen. bryg. Maksymiliana Milana-Kamskiego, uczestnika gry wojennej w listopadzie 1929 r. Rkps z 1973 r. w posiadaniu autora. Ponadto zdjęcia uczestników obu gier – u autora.

stamtąd łatwiej będzie przedostać się na Zachód. Część z nich wszakże nie tak dawno została przekazana Niemcom. Narastał patriotyzm. I to mimo indoktrynacji, gdy przez cały dzień (godz. 6–23⁰⁰) głośniki „bębniły” o wyższości ustroju ZSRR, dodając także upokarzające oszczerstwa o Polsce, kpiąc z jej armii. Bywało, że wiadomości „przeplatano” muzyką Fryderyka Chopina. Tym bardziej cieszą się zatem np. z niepowodzeń ZSRR w wojnie z Finlandią. Grupy kolaborujące były izolowane towarzysko. Święta patriotyczne obchodzono w zamkniętych, jak się zdaje konspiracyjnych, kręgach. Także wśród pułkowników i podpułkowników. W Starobielsku działała także agencja JOP (Jeden Oficer Powiedział), będąca głównym źródłem informacji. Z drugiej strony w samej nazwie kryje się ironia, a więc jeńcy bronili się – raczej podświadomie – przed takim źródłem wiadomości. Teraz było już mniej sporów o lepszą strawę, o cieplejszy kąt...

W Starobielsku powstawały konspiracyjne kółka odczytowe, uczono się języków, czytano książki, chociaż w obiegu były głównie te w języku rosyjskim. Udało się przemyścić jedynie nieliczne tytuły polskie. Czekano na listy z Polski, stanowiące odpowiedź na kartki z obozu. Korespondencja była wówczas bardzo utrudniona. O nastrojach wśród oficerów, będących kolegami J. Pecki, świadczyć może zdanie z kartki płka Stanisława Mariana Raganowicza, dowódcy łomżyńskiego 33. pułku piechoty, komendanta Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie i dowódcy piechoty dywizyjnej rezerwowej 41. Dywizji Piechoty. Otóż ten dzielny oficer, przebywający razem z płkiem J. Pecką w budynku przy ulicy Kirowa nr 32, pisał w lutym 1940 r.: „nie wiem, czy zobaczymy się jeszcze, bo takie to wszystko dziwne i **beznadziejne** [podkr. WK.]”²³. Kilka podobnych w tonie kartek nadeszło także do rodziny płka J. Pecki. Żona i dzieci były szczęśliwe, że żyje. Przed Świętami Wielkanocnymi wysłano mu paczkę. Tę – po skontrolowaniu w obozie – otrzymał. Wkrótce potwierdził jej odbiór i dodał, że niczego mu nie potrzeba. Takie właśnie sformułowanie zdumiało rodzinę, która zdążyła już poznać realia życia w radzieckim państwie. Także i w tych słowach tkwiło coś zagadkowego. To była ostatnia wiadomość od pułkownika, jaka dotarła do jego bliskich w Równem Wołyńskim²⁴.

Podczas bardzo surowej zimy, gdy temperatura spadała do -45°C , trudno było wytrzymać w słabo ogrzewanych pomieszczeniach w domu przy

²³ Kartka pocztowa płka S. M. Raganowicza do Ireny Młotowej-Fijałkowskiej, żony generała z 19 II 1940 r. Autor korespondencji był podwładnym gen. bryg. Czesława Młota-Fijałkowskiego, dowódcy 18. Dywizji Piechoty i – we Wrześniu – Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Z Młotami-Fijałkowskimi łączyły go serdeczne więzy. Był chrzestnym córki generała Marii (obecnie Zakrzeńska).

²⁴ L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się...*, s. 194; J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, s. 19–20, 22–23, 32–33; J. Tucholski, *Sprawa Komisji...* – por. przyp. 16, poz. 2, s. 334.

ulicy Kirowa nr 32. Na szczęście stosunkowo rzadko dawał o sobie znać wiatr. Gotowanie stawy, noszenie wody i rąbanie drewna należało do jeńców. Starosta wyznaczał tygodniowe dyżury. Najważniejsze było zadanie tzw. gondoliera, który siedział (!) na kuchni i dużą kopyścią mieszał kaszę w kotle. Najchętniej pułkownicy i podpułkownicy wykonywali prace porządkowe w salach i w kuchni. Wyżywienie było tam podobno wystarczające i dość urozmaicone. Chleba (800 g dziennie) nie brakowało. Na drugie danie otrzymywano często ryby, czasem rzeczną tzw. drobnicę. Najprawdopodobniej lepsze pieczywo dostawali oficerowie wyżsi stopniem, lecz bodaj dopiero od 1940 r. Wodnista zupa stanowiła pierwsze danie obiadowe. Zdarzały się w niej ziemniaki, rzadkość zaś stanowiły kawałeczki mięsa. Na drugie była zwykle kasza (owsiana, jagłana lub jęczmienna) z omastą, czasem ziemniaki i trochę jarzyn. Na kolację „czajok” (namiastka herbaty) i chleb²⁵.

Ponieważ pułkowników i podpułkowników nie obowiązywała praca na zewnątrz, zaczęły się wśród nich pojawiać mniej lub bardziej wyraźne psychozy. Być może to ich przejawy dały o sobie znać w sygnalizowanej korespondencji ze Starobielska.

Stan higieny był bardzo niski. Dokuczały wszy, bielizna była rzadko prana w zimnej wodzie. Kąpiel ledwie raz w miesiącu. Mydła brakowało. Wkrótce bielizna jeńców była w strzępach. Mundury ulegały szybkiemu zniszczeniu. Jeśli nie wybuchła epidemia tyfusu, to należy to przypisać przymusowym szczepieniom w Polsce. Powtórzono je 11 listopada w Starobielsku.

Tymczasem w obozie tym jeńcy zapadali na inne choroby i – zdarzało się – umierali. Trudne warunki bytowe, a także wstrząs psychiczny spowodowany klęską i oderwaniem od rodziny, sprzyjały chorobom. I tak np. w grupie wyższych stopniem oficerów zmarł 24 II 1940 r. ppłk intendenty Eugeniusz Kalinowski, lat 53. Po pięciu dniach został pochowany na starobielskim cmentarzu miejskim obok ponad 30 towarzyszy niedoli. Spoczął wśród tych, którym los oszczędził strzału w tył głowy²⁶.

Jak wiadomo, od 1 X 1939 r. jeńcom polskim zakładano indywidualne teczki. Dotyczyło to i płka J. Pecki, którego dokładnie przesłuchiwano w Równem Wołyńskim. Protokoły tych „rozmów”, a także dane personalne, łącznie z rysopisem, stanowiły podstawę materiałów w teczce. Wykonano także fotografie pułkownika, z których jeden egzemplarz (*en face* i z profilu) znalazł się na karcie ewidencyjnej. Drugi trafił na duplikat takiej karty,

²⁵ T. Berling, *Wspomnienia...*, s. 39–40; Z. Godlewski, *Przeżyłem...*, s. 315–316. Ocena jakości chleba różna u obu autorów. Por. przyp. 3, poz. 1, s. 193.

²⁶ Z. Gajowniczek, J. Tucholski, *Polscy jeńcy zmarli w Ostaszkowie i Starobielsku*, WPH, 1992, R. 37, nr 1, s. 372–373. Inni, słabsi psychicznie odbierali sobie życie (Z. Berling, *Wspomnienia...*, s. 51–52).

przesłanej do Zarządu NKWD ZSRR ds. Jeńców Wojennych w Moskwie. Tamże powstała centralna kartoteka jeńców polskich. Istnieje interesująca hipoteza, że już na początku 1940 r. przygotowano odpowiednie, pisane na maszynie, listy wywózkowe, znajdujące się zaś na nich daty uzupełniono potem ręcznie. Rzecz jasna, oznaczały one termin wyroku tzw. OSO NKWD (Osoboje Sowieszczanije pri NKWD SSRR). Teczka pła J. Pecki – podobnie jak innych oficerów – była uzupełniana protokołami przesłuchań w Starobielsku. Można przypuszczać, iż prowadzono je w dzień i w nocy. Pytano niemal zawsze o to samo. Nie były to przyjemne rozmowy, skoro nikt nie dzielił się spostrzeżeniami na ich temat. I – rzecz znamienne – rzadko ktoś się nimi interesował. A przecież czasem wysuwano i propozycje daleko idącej współpracy. Czy poważne, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Pułkownikowi nie ułatwiała na pewno życia jego przeszłość. Zwłaszcza ta z okresu służby nad wschodnią granicą państwa²⁷.

Natomiast tzw. przecieki, które docierały ze strony władz obozowych, sugerowały, że jeńcy zostaną przekazani Niemcom. Nieco później „pojawiły się słuchy”²⁸, iż będą oni przewiezieni przez Rumunię i Grecję do Armii Polskiej we Francji. Władze obozowe współdziałały w szerzeniu takich fantastycznych wieści, pytając np. podczas przesłuchań, kto zna języki krajów bałkańskich. W związku z tą akcją wśród jeńców narastało podniecenie. Najpewniej niektórzy z nich nie wierzyli w te plotki, będąc – chcąc nie chcąc – źródłem nowych, ale bardziej prawdopodobnych (np. „Wysyłają nas na Sybir”)²⁹. Podniecenie rosło. Zmniejszyły się zatem zgłoszenia o pracę na rzecz obozu, z której zresztą rzadko korzystali pułkownicy i podpułkownicy. Spadła także liczba zgłoszeń do szpitala i ambulatorium, chorzy zaczęli zaś – zdaniem władz – szybko zdrowieć. Narastały nastroje patriotyczne, czego wyrazem było stwierdzenie: „Co by z nami nie robili – Polska była i będzie”³⁰. Jednak przysłowiowym kijem w mrowisku stała się ankieta, którą komenda obozu przekazała jeńcom. Jak zwykle, były tam bardzo szczegółowe rubryki (pochodzenie społeczne, zawód, wykształcenie oficera i jego rodziny). Całość zamykało pytanie: gdzie zamierzasz udać się po opuszczeniu obozu? Były wymienione kraje neutralne (?), w tym Bułgaria, Rumunia, Węgry, Turcja i Szwecja oraz tereny okupowane przez Niemców. Można było także wyrazić chęć pozostania w ZSRR. W ciągu 2 dni w obozie wrzało. Najprawdopodobniej połowa oficerów zgłosiła chęć powrotu

²⁷ Por. przyp. 20 i 32, poz. 2.

²⁸ J. Czapski, *Rozmowa o Starobielsku*, [w:] *Zbrodnia Katyńska. Dokumenty i publicystyka*, red. J. Czmut, Warszawa 1990, s. 211.

²⁹ W. Roman, *Wybrane dokumenty...*, s. 102. Polityczny meldunek nadzwyczajny komisarza politycznego obozu starobielskiego (M. M. Kirszyn) do komisarza Zarządu Głównego NKWD ZSRR ds. Jeńców Wojennych (S. M. Niechoroszew) z 10 IV 1940 r.

³⁰ Tamże.

do Polski, a więc na obszar okupacji niemieckiej. Reszta była podzielona. Jedynie nieliczni chcieli pozostać w ZSRR. W tej grupie było wielu Żydów³¹. Rzecz jasna, nie jest znana decyzja płka J. Pecki. Ale trudno wykluczyć tak oczywistą, która byłaby skutkiem chęci powrotu do najbliższej rodziny, pozostającej w Równym Wołyńskim, a więc już w ZSRR.

Tymczasem ważyły się losy polskich jeńców wojennych. Listy wywózkowe były najprawdopodobniej gotowe. Wykonano je już w styczniu, lutym i marcu. Gdy 5 III 1940 r. Ł. P. Beria przedstawił Józefowi Wissarionowiczowi Stalinowi propozycję rozstrzelania m. in. 14 736 oficerów, ich los był przesądzony. W grupie, której częścią było 295 generałów, pułkowników i podpułkowników, znajdował się J. Pecka. Jego sprawa miała być zatem rozpatrzona w trybie specjalnym z zastosowaniem najwyższego wymiaru kary, czyli rozstrzelania. „Rozpatrzenie” winno jednak nastąpić bez wzywania jeńców i bez postawienia im zarzutów. Ponieważ wszystkich uznano za „zatwardziałych, nie rokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej”, czekał ich strzał w tył głowy. Realizację kolegialnej decyzji Biura Politycznego WKP (b) powierzono Wsiewołodowi Nikołajewiczowi Mierkułowowi, zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, Bohdanowi Kabułowowi (brak innych danych) i Leonidowi Fakijewiczowi Basztakowowi, naczelnikowi I. Specwydziału NKWD ZSRR³². Najprawdopodobniej ich podpisy znajdują się w teczce personalnej m. in. J. Pecki. Czy ją jednak otwierali?

Datę rozpoczęcia likwidacji obozu starobielskiego potwierdzają dokumenty NKWD i nieliczne relacje jeńców. Najpewniej 3 kwietnia telefonicznie przekazano z Moskwy pierwszą listę nazwisk. Komendant obozu oznajmił, że rozpoczyna się „razgruzka” i codziennie będzie wyjeżdżać ok. 200 oficerów, kierowanych – przez Charków – do domu. Transport odbędzie się wagonami towarowymi (z pryczami), doczepianymi do pociągów osobowych³³. W tej sytuacji najbardziej zadowoleni powinni być ci, którzy mieszkali na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej. Wzrosła przeto nadzieja i płka J. Pecki. Wszakże najbliższa rodzina przebywała w Równym Wołyńskim. Zaraz jednak przyszły inne myśli. Jeśli nawet wypuszczą, to zapewne wkrótce znowu aresztują. Teraz jednak najważniejsze było spotkanie z bliskimi. Z żoną i dziećmi. Nic innego nie miało na razie znaczenia.

³¹ Tamże, s. 104. Polityczny meldunek nadzwyczajny M. M. Kirszyina do S. M. Niechoroszewa z 14 IV 1940 r.; Z. Berling, *Wspomnienia...*, s. 53–54.

³² *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, s. 35–41, dok. 9. Notatka szefa NKWD ZSRR Ł. P. Berii dla J. Stalina – marzec 1940 r.; M. Tarczyński, *Listy wywózkowe z obozu w Kozielsku*, WPH, 1990, R. 35, nr 3–4, s. 313. Autorem tej hipotezy jest dr inż. Stanisław Zygmunt Zdrojewski; Z. Berling, *Wspomnienia...*, s. 41 i 44; M. Tarczyński, *Dokumenty...* – por. przyp. 15, poz. 2, s. 302. Protokół dotyczący likwidacji dokumentacji obozu w Starobielsku.

³³ *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, wyd. VI, Londyn 1981, s. 54–56.

Wszakże mroczne myśli oddalone były podczas rozmów ze zdecydowaną większością oficerów, którzy wierzyli w lepsze jutro. Wszyscy, a więc i J. Pecka, czekali ze zdenerwowaniem i niecierpliwością na swoją kolej.

Niestety, brak list wywózkowych ze Starobielska, zawierających skład osobowy i daty. Wiadomo jedynie, że w okresie 5 IV – 12 V 1940 r. wywieziono stamtąd jeńców polskich, przy czym – jak wspomniano – spisy oficerów były wcześniej „dyktowane” przez telefon. Polaków wywożono zwykle w kilku grupach (2–4) dziennie, z których każda liczyła po ok. 100 ludzi. Gdy zabierano ich ciężarówkami, po bardzo szczegółowej rewizji (dobytek osobisty w plecakach, walizkach itp., włącznie z kontrolą zawartości kieszeni), orkiestra grała „skoczne” melodie. Grup, które opuszczały obóz, nie nie łączyło. Ani wiek, ani stopnie wojskowe, zawody bądź inne powiązania (np. pułkowe). Gdy w Starobielsku oficerowie podjęli próby zmiany składu grup, powiedziano im, że wkrótce wszyscy i tak się spotkają. Były to prorocze, ale i szydercze słowa. Jeden lub dwa–trzy wagony osobowe doczepiano do pociągów, które w nocy przejeżdżały przez Starobielsk. Jeńcy, stłoczeni przez wiele popołudniowych godzin w przedziałach, czekali na dołączenie do tranzytowego pociągu. Trwało to zwykle kilkanaście godzin. Rzadko pozwalano im na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Przed wyjazdem dostali porcję chleba i śledzi, które – rzecz niepojęta – były zawinięte w biały papier. Ze Starobielska wysłano najpewniej 33–38 transportów. Wydaje się, że już w I połowie kwietnia wywieziono generałów i wszystkich pułkowników oraz podpułkowników. Był wśród nich także J. Pecka³⁴.

Likwidacja jeńców obozu starobielskiego, jak to określały organy NKWD, nastąpiła zapewne pod kierownictwem płka B. Kuczkowa (pełnego imienia nie ustalono). Wskazuje na to dokument znany w literaturze jako raport Tartakowa (brak imienia). Nie wchodząc w szczegóły nt. autentyczności tego źródła, można stwierdzić, że jego autor – niezależnie od pewnych błędów w tekście – dobrze znał dwa z trzech miejsc zbrodni, w tym i to w Charkowie. Właśnie tam akcję „zabezpieczyły” pododdziały 68. ukraińskiego pułku wojsk wewnętrznych³⁵.

³⁴ Z. Berling, *Wspomnienia...*, s. 56–58; J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, s. 35–37; C. Madajczyk, *Dramat...*, s. 21; W. Roman, *Wybrane dokumenty...*, s. 110 – meldunek komisarza M. M. Kirszyina do S. M. Niechoroszewa z 30 IV 1940 r.; M. Tarczyński, *Dokumenty...*, s. 311 – meldunek polityczny S. M. Niechoroszewa do W. N. Mierkułowa z 14 IV 1940 r.; J. Tucholski, *Transporty śmierci ze Starobielska i Kozielska*, WPH, 1991, R. 36, nr 1, s. 284–289; tenże, *Jeszcze o transportach śmierci ze Starobielska*, WPH, 1991, R. 36, nr 2, s. 350; J. K. Zawodny, *Katyń*, Lublin–Paryż 1989, s. 89–90, 97.

³⁵ Tamże, s. 95–96; A. Pamiatnych, *Jeszcze o raporcie Tartakowa*, WPH, 1990, R. 35, nr 3–4, s. 439–440; L. Martini, *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu*, [w:] *Katyń. Relacje...*, s. 338–341 – por. przyp. 4, poz. 3. Natomiast akcję likwidacji obozu starobielskiego, polegającą m. in. na strzeżeniu transportów do Charkowa, prowadziły pododdziały 230. Pułku

Z trzech największych obozów jenieckich, w których przebywali żołnierze polscy i policjanci, ocalały tylko 432 osoby, w tym 9 pułkowników i 16 podpułkowników. A przecież w Kozielsku i Starobielsku było w tej grupie co najmniej 250 oficerów, spośród których ok. 150 stanowili koledzy płka J. Pecki, zamordowani w Charkowie. Najpewniej ze Starobielska nie uratował się żaden pułkownik. Natomiast podpułkowników ocalało co najmniej kilku (m. in. Zygmunt Berling). Zginęła zatem duża grupa wyższych oficerów Wojska Polskiego. Byli wśród nich m. in. dowódcy dywizji (np. płk A. Wir-Konas i płk J. Szafran); piechoty dywizyjnej (np. J. Pecka) i pułków (np. płk dypl. Kazimierz Burczak, dowódca 1. Pułku Piechoty Legionów). Poza tym zginęli podpułkownicy: kawalerii (np. Feliks Kopeć, Andrzej Kuczek, Józef Pajak, Józef Pętkowski, Józef Trepto – wszyscy byli dowódcami pułków); artylerii (np. Jan Chylewski, komendant Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii nr 2 im. gen. Józefa Bema w Zambrowie); piechoty (np. Władysław Ciepeliowski, oficer 17. pułku piechoty w Rzeszowie, następnie zastępca dowódcy 79. pułku piechoty w m. Słonim i dowódca odwodowego batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Czortków” z Brygady „Podole”, we Wrześniu dowódca Półbrygady Obrony Narodowej „Wołyń”³⁶).

Jak wiadomo, zbrodni na jeńcach polskich dokonano w kwietniu i na początku maja 1940 r. Stanowiła ona swego rodzaju ukoronowanie fali represji, jakie spadły na obywateli polskich w I połowie tego roku. Wszakże wówczas radzieckie władze bezpieczeństwa przeprowadziły masowe wysiedlenia, obejmujące najpierw osadników wojskowych i straż leśną (10 II), potem zaś rodziny osób przetrzymywanych w obozach jenieckich i więzieniach (13 IV). Ta ostatnia data nie jest zatem przypadkowa, skoro w tym samym czasie mordowano w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Jakkolwiek w kwietniu i maju ludzi tych (61 092) zesłano na 10 lat, rodzinie J. Pecki udało się pozostać na miejscu. Pewnej nocy ktoś zawiadomił ich, że właśnie trwa wyrzucanie z mieszkań rodzin m. in. wojskowych i policjantów, które mają być wywiezione – jak mówiono – na Syberię. Żona pułkownika, gotowa na najgorsze, czekała spakowana z ubranymi dziećmi. Nie przyszli³⁷.

Brak płka J. Pecki na 45 wykazach jeńców obozu w Kozielsku. Świadczy to jednoznacznie, że nie było go wśród zamordowanych w Katyniu. Zginął

Konwojowego, wchodzącego w skład 16. Brygady Wojsk Konwojowych NKWD płka Sołomatina – zob. W. Roman, *Meldunki politycznych z okresu likwidacji obozów specjalnych NKWD*, WPH, 1996, R. 41, nr 1, s. 250.

³⁶ J. Czapski (*Na nieludzkiej...*, s. 37) podał, że ze Starobielska uratowało się tylko 63 jeńców; Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Warszawa 1989, s. 66–78 (lista jeńców z obozu w Griazowcu); ikonografia po ppłku W. Ciepeliowskim, który – warto dodać – podczas służby w Korpusie Ochrony Pogranicza był podwładnym płka dypl. Stefana Roweckiego, ówczesnego dowódcy Brygady „Podole”, a późniejszego generała Grota.

³⁷ A. Głowacki, *Ocalić i repatriować. Opieka nad ludnością polską w głębi ZSRR (1943–1946)*, Łódź 1994, s. 25; L. Ojrzanowska, *Cieszyłam się...*, s. 194.

więc w piwnicach budynku więzienia Zarządu Obwodowego NKWD w Charkowie, mieszczącego się przy ulicy Dzierżyńskiego (obecnie Czernyszewskiego?). Tutaj płk J. Pecka został zamordowany w kwietniu 1940 r. strzałem w potylicę. Nastąpiło to podczas jednej z nocy, gdy oprawcy pojedynczo mordowali polskich oficerów w specjalnej celi śmierci. Egzekucje rozpoczynały się wieczorem i trwały zwykle do późnej nocy. Zwłoki jeńców z obozu starobielskiego przewożono samochodami ciężarowymi do tzw. parku leśnego, stanowiącego część składową VI kwartału strefy leśnej, okalającej miasto. Tam też były sukcesywnie przygotowywane głębokie doły, do których wrzucano ciała zamordowanych. Następnie przesypanyo je wapnem i zakopywano. Całość okalał drewniany płot, bo i tutaj znajdował się Ośrodek Wypoczynkowy NKWD. Park leśny to obecnie gęsty las liściasty przy szosie Charków–Biełgorod, w pobliżu osiedla Piaticchatki, w odległości 55 m od tego szlaku komunikacyjnego. Kształt owego terenu przypomina trapez o równoległej do szosy podstawie dłuższej, liczącej ok. 130 m, krótszej o długości 65 m i wysokości 110 m. Przeprowadzone tam badania sondażowe potwierdziły jednoznacznie obecność szczątków polskich jeńców wojennych. Otóż znaleziono – oprócz kości ludzkich – wiele przedmiotów pochodzenia polskiego (np. odznaczenia, odznaki pułkowe, monety, orły na czapki). Istotnym dowodem jest drewniane pudełko z wrytym napisem: „Starobielsk 1939”³⁸.

Akta płka J. Pecki, które znajdowały się w komendanturze obozu, zostały zniszczone. Oczywiście nastąpiło to na rozkaz z Moskwy. Komendant obozu dysponował teczkami ewidencyjnymi (4031), kartoteką jeńców i aktami wytworzonymi w podległej mu jednostce. W obozie mieli także po 3 egzemplarze fotografii każdego z jeńców wraz z negatywami. Ponadto była tam korespondencja, jaka napływała także po wywiezieniu polskich oficerów do Charkowa. A więc i listy od rodziny pułkownika. Od ojca Walentego, braci (Władysław i Tadeusz) oraz siostry Janiny. No i od żony. Ponieważ władze obozowe nie wiedziały, co zrobić z dokumentacją dotyczącą jeńców polskich, w okresie czerwiec–wrzesień trwała wymiana pism w tej sprawie. Ostatecznie 25 X 1940 r. w Starobielsku spalono wszystkie akta, w tym i płka J. Pecki³⁹.

³⁸ J. Tucholski, *Ekshumacja Charków–Miednoje 25 VII – 31 VIII 1991 r.*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1991, z. 98, s. 25; S. Jacyński, *Jeniecki...*, s. 60–61 (por. przyp. 17, poz. 1).

³⁹ *Katyń. Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk. Najnowsze dokumenty NKWD*, Paryż 1990, s. 86 (pismo A. G. Bieżkowa do P. K. Soprunki z 3 IX 1940 r.), s. 87–88 (odpowiedź P. K. Soprunki z 10 września), s. 89 (protokół o spaleniu z 25 X 1940 r.); W. Roman, *Wybrane dokumenty...*, s. 114–115 (pismo A. G. Bieżkowa do P. K. Soprunki z 9 czerwca i odpowiedź tegoż z 15 czerwca) – por. przyp. 19, poz. 2. Natomiast istnieją przypuszczenia, że w Moskwie zachowały się – wbrew twierdzeniu władz – akta personalne polskich oficerów.

Charków jest miejscem śmierci pułkownika Korpusu Ochrony Pogranicza, będącego we Wrześniu – przypomnieć wypada – zastępcą dowódcy rezerwowej 38. Dywizji Piechoty. Podzielił on los tysięcy polskich oficerów, Polaków i wywodzących się z mniejszości narodowych (głównie Żydów), którzy znaleźli się w niewoli radzieckiej. Tragicznie zakończyło się życie tego urodzonego żołnierza, noszącego mundur wojskowy od 19. roku życia, poświęconego bez reszty swojemu powołaniu. Tak bowiem traktował swą służbę najpierw w Legionach Polskich, a potem w szeregach Wojska Polskiego⁴⁰.

Włodzimierz Kozłowski

LE COLONEL JÓZEF PECKA – LE SOLDAT ET LE COMMENDANT
L'ACCOMPLISSEMENT D'UN SORT INCONNU

L'article constitue le supplément de la biographie du colonel Józef Pecka publiée en 1981. Il concernait le soldat des Légions Polonaises, l'officier de l'Armée Polonaise en II^{ème} République de Pologne, qui en septembre 1939 était le remplaçant du commandant de la 38^{ème} Division d'Infanterie de l'Armée „Karpaty”. Après avoir terminé des activités de guerre près de Lvov, Józef Pecka est rentré chez lui. Il habitait le village Równe Wołyńskie, où avant la guerre il était le commandant du Régiment du Corps de la Sauvegarde de la Zone Frontière – „Zdołbunów”, étant une unité de combat élue. Là-bas il a été arrêté par les Russes. Les matériaux d'archives découverts dernièrement permettent de reconnaître la suite de la vie du colonel. Donc, s'est trouve-t-il au camp de Starobielsk d'où au printemps de 1940 on l'a deporté à Charków. NKWD de là-bas a assassiné quelques milles captifs polonais. C'étaient les officiers du Service militaire et des resrves de l'Armée Polonaise. Józef Pecka un brave soldat a aussi reussi un coup de pistolet à la tête.

⁴⁰ W WPH (1990, R. 35, nr 1–2, s. 408 – Epitafia Katyńskie) jest informacja jakoby płk J. Pecka zginął w Katyniu. Podobnie J. Tucholski (*Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991, s. 187 i 468) podał – najpewniej w ślad za A. Moszyńskim (*Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk–Ostaszków–Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, Londyn 1974, s. 145) – miejsca uwięzienia tego oficera: najpierw Starobielsk, a potem Kozielsk. Tymczasem J. Pecka, który w Starobielsku miał numer ewidencyjny 4017, znajduje się na liście jeńców wojennych tego obozu (J. Tucholski, *Mord...*, s. 987). Sygnalizowanej wersji nie potwierdza także córka pułkownika.